



KIM

JEST

CZŁOWIEK?

Każdy z nas jest osobą X czy Y. Każdy z nas z chwilą narodzin bywa umiejscowiony w rodzinie, w jakimś zespole, w jakiejś grupie, w społeczeństwie. W miarę fizycznego wzrostu i rozwoju, w miarę na bywania sprawności umysłowej, a zwłaszcza z chwilą zdobycia pełnej dojrzałości psychicznej i intelektualnej — wykonuje pewne świadome czynności, wypowiada oceny pozytywne, negatywne, czasem cechuje go celowo obojętność w stosunku do jakiegokolwiek poznania czy działania. Wreszcie każdy z nas ludzi więcej lub mniej wnikliwie obserwuje otaczającą go rzeczywistość, analizuje jej uwarunkowania i spójność, myśli, potrafi wybiegać w dal, ale i chętnie wdziera się w mroki okryte tajemnicą czasu. Człowiek okiem pełnym podziwu i refleksji ogarnia też wszytności wszechświata, przyrody: fauny i flory, techniki, nauki, sztuki. Tak jest i tak było z dawien dawna.

Dzięki inteligencji nie spotykanej w tym wymiarze w żadnej innej żyjącej w świecie istocie, człowiek wyrósł ponad otaczającą go, jakże różnorodną i bogatą w różnorodność, rzeczywistość całego świata organicznego. Wynalazł narzędzia, maszyny, broń, uniezależnił się od wszelkich innych istot i zaplanował nad nimi. Zbudował wspaniałe pałace, katedry, teatry, szpitale, szkoły, fabryki, zakradł się wreszcie w tajemniczy świat wnętrza atomu, opanował go i zaprzęgnął jego nie policzalne siły w rydwan służby ludzkości. Krążące wokół Ziemi sputniki głoszą szczególną wielkość geniuszu współczesnego człowieka.

Ale człowiek dostrzegł też z dawien dawna istnienie drugiego człowieka, wnikał i wnika nie tylko w swoje życie wewnętrzne, ciekawi go i niepokoi również świat myśli i czynów drugiego, temu podobnego człowieka. Każdy z nas więcej czy mniej badawczym okiem ogarnia też świat wierzeń, przeżyć, poglądów zarówno swoich jak też i innych ludzi, a również odeszłych pokoleń. Urabia sobie odpowiednie opinie, wnioski, przyjmuje lub odrzuca przeróżne teorie filozoficzne, polityczne czy gospodarcze, stawia wreszcie różnorakie pytania.

Kim jest człowiek?

Biblia, księga źródłowa chrześcijaństwa, w scenie wypędzenia przez Boga pierwszych rodziców z raju, pisze o człowieku krótko i niezbyt entuzjastycznie. Pan Bóg, zwracając się do wypędzonego Adama, mówi: „Boś jest proch i w proch się obrócisz” (Rdz. III, 19).

Platon określił człowieka jako duszę używającą ciała. Sw. Augustyn nazwał człowieka: „animal rationale”, zwierzę rozumne. De Bonald — inteligencja obsługiwana przez narządy. Ludwik Feuerbach: „człowiek jest tym, czym jest” (Der Mensch ist, was er ist). Karol Darwin uważa człowieka za dalsze, doskonalsze ogniwo rozwoju zwierzęcia, ściśle malpy człekokształtnej. Ernest Haeckel twierdzi, że „życie od najniższego do człowieka włącznie jest tylko samorzutnym rozwojem materii”. Prof. Czekanowski definiując antropologię, nazwał w niej człowieka biologicznym podłożem zjawisk społecznych”. Ks. dr Antoni Szymański: „Całkowita rzeczywistość i miara wartości jest człowiek. Jest on osobą, jest jestestwem rozumnym, ma własny cel istnienia: ziemski — doskonałość życia oraz wieczny — połączenie się z Bogiem w wiecznej szczęśliwości. Będąc osobą i panem stworzenia, człowiek nie może być środkiem i narzędziem dla jakiegokolwiek innego dobra”. Prof. Pastuszka: „W człowieku krzyżują się wszystkie formy bytu, które poza nim występują samodzielnie. Jest on prawdziwym mikrokosmosem, miniaturą wszechświata, którego zakres i syntezę w sobie zawiera. Człowiek jest horyzontem i granicą

cała świata duchowego i cielesnego, postawiony w środku obu sfer, łączący w sobie ich właściwości, ale nie utożsamiający się z żadną. Będąc łącznikiem świata duchowego z materialnym, człowiek odtwarza w sobie przejawy materialno-biologiczne, a zarazem partycypuje w życiu wyższym”. Oswald Spengler w książce „Der Mensch und die Technik” pisze: „Człowiek jest zwierzęciem drapieżnym. Zwierzę drapieżne stanowi najwyższą formę życia swobodnego... By się utrzymać przy życiu, zwierzę musi walczyć, zwyciężać i niszczyć. Wysoką rangę daje człowiekowi to, że jest zwierzęciem drapieżnym”. Prof. Adam Schaff: „Materializm... wysuwa twierdzenie historycznego powstania życia duchowego jako funkcji w określony sposób zorganizowanej materii”. I dalej pisze: „Rozwój nauki usunął już wiele „ignorabimus” ubiegłego stulecia, rozwiązało więc z czasem również i zagadkę białka, a tym samym życia, które za Engelsem określić można jako „formę istnienia białka”. Człowiek to więc forma, niewątpliwie doskonała „istnienia białka”.

Kim jest człowiek?

Definiowali go filozofowie, analizowali przyrodnicy. Napisało o nim i o jego osiągnięciach tomy, wypełniające olbrzymie biblioteki i archiwa, boć dzieje cywilizacji i kultury, dzieje podniebnych włotów i ruin Hiroszimy, to dzieje człowieka. Poznano i opisano każdą cząstkę jego organizmu, każdą bodaj jego myśl i błąd, a jednak zawsze jeszcze aktualne pozostaje powiedzenie dr. Carrela: Człowiek istota nieznaną!

R.



Zgodniowy
dodatek „Głosu”

19. I. 1958
Rok VIII Nr 4

Nowy Świat

Maciej Maria Kozłowski

Staszewi Ossowskiemu

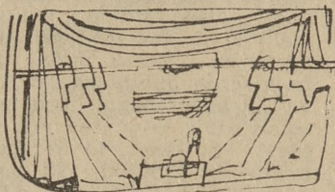
Od redakcji

MAŁE LIRYKI DWORCOWE

Kiedy odjechałaś

kiedy odjechałaś
za czerwoną latarką pociągu
zostały dwa dłużące się
srebrne włosy na głowie ziemi
zmarszczonej starczy
gdy je wyrwać
nie mogłabyś powrócić
przerazenie wykrusza mnie ze
snu

one są tylko ze stali
czemu tylko



Wypadek na peronie

przez moment
w pamięci innych
utrwałł go krzyk
nie powrócił
do jego własnych uszu
trwało to krócej niż
splunięcie
obejrzenie się za siebie
zapalenie zapalki
teraz
paruje tylko krew
między dwoma równoległymi
potem cisza
będzie ostateczną

Okna wagonu

nie znam smutniejszej fotografii
za okienną szybą wagonu
portrety pocią się
parują dymami papierosów
przekreślają siebie słowami bzdur
wypisywanych z tamtej strony
potem przesuwają się
nikną
niezmiernie ciekawa galeria
żeby bardziej groteskowo
na kółkach



W przedziałach

siadają ciężko
jeden przy drugim
w małych trumienkach
obok siebie
chcą robić wszystko
jakby się nie zdarzyło
jakby w ogóle nie przytrafiła
się im ta podróż

za ich nadzieję
nie dałbym grosza grosika
z ich ufności nie wytopiłbym
ani jednej pary słubnych obrączek
taki dziwny teatrzyk
scenka przy scenie
z marionetkami przywołującymi
do złudzenia żywych ludzi



Rys. E. Łubowski

Pierwsze dziesiątki odpowiedzi na naszą ankietę już napłynęły. Oczywiście — każdy list skrupulatnie studiuje; sądymy, że wiele z postulatów będziemy mogli uwzględnić. Chcielibyśmy jednak, aby na ten temat wypowiedziała się możliwie jak największa liczba naszych Czytelników. Toteż ponawiamy nasz apel: Odpowiedzcie krótko na następujące pytania:

1. Które artykuły zamieszczone w „Nowym Świecie” zainteresowały Cię najbardziej?
2. O czym powinniśmy — Twoim zdaniem — pisać więcej?
3. Co według Ciebie jest zbędne w „Nowym Świecie”?
4. Podaj także w kilku słowach swój sąd o stronie czwartej naszego dodatku.
5. I jeszcze jedno pytanie: Czy oceniasz wszystkie (4) dotychczasowe wydania „Nowego Świata” czy tylko dzisiejszy?

Podanie nazwiska nie jest konieczne. Ponieważ jednak wśród uczestników ankiety chcemy rozlosować kilkanaście ciekawych książek, prosimy o podanie swych uwag, choćby pseudonimem, a także o podanie adresu, wieku i zawodu. Odpowiedzi prosimy wysłać pod adresem: „Nowy Świat”, Poznań, Grunwaldzka 19, pokój 66 z dopiskiem na kopercie „Opłatę ułci adresat” (znaczką nie trzeba naklejać).



„EROICA” nowy film polski, reżyserii Andrzeja Munka, stał się dużym wydarzeniem kulturalnym. Świadczy on o dużym talencie filmowym reżysera. W filmie tym ujrzeliśmy po raz pierwszy na ekranie znakomitego konjunktury i humorystę, Kazimierza Rudzkiego w doskonale opracowanej aktorsko roli por. Turka (na zdjęciu — w scenie końcowej drugiej noweli razem z J. Nowakiem).

Na początek krótkie zastrzeżenie: to, co poniżej podaję, nie jest bynajmniej owym moim własnym poszukiwaniem. Te rewelacyjne szczegóły opublikował amerykański miesięcznik „Fortune” piórem dwóch wybitnych ekonomistów USA — Burcka i Parkera oraz paryski „Express”. A więc źródła, które trudno podejrzewać o zbytnią sympatię do socjalizmu.

Rzecz dotyczy rywalizacji naukowej między Wschodem a Zachodem. Problem nie jest więc nowy, radzimy jednak Czytelnikom przeczytać ten artykuł z uwagi na ciekawe momenty, do tej pory u nas nie poruszane.

Oddaję najpierw głos amerykańskiej „Fortune”:

Czołowi matematycy i specjaliści z dziedziny fizyki teoretycznej w Rosji radzieckiej są tak samo twórcy i wnikliwi, jak najlepsi przedstawiciele nauk ścisłych na Zachodzie. Chemicy radzieccy (...) posiadają odpowiednio kwalifikacje i dużo zmysłu wynalazczego.

W 1955 roku radzieckie uniwersytety i szkoły inżynierskie wypuściły 130 tysięcy inżynierów i naukowców z dziedziny nauk ścisłych, podczas gdy Stany Zjednoczone wypuściły ich tylko 60 tysięcy.

„Matematycy radzieccy dzisiejszej doby — czytamy dalej w artykule „Fortune” — zaliczają się do najlepszych matematyków świata. Celują oni w teorii prawdopodobieństwa, topologii (badanie własności przestrzeni), dynamice gazu (stosowanej w lotnictwie i dla pocisków) oraz analizie matematycznej.”

„Historyczna konferencja w sprawie pokojowego zastosowa-

nia energii atomowej, która odbyła się w Genewie latem 1955 roku pozwoliła po raz pierwszy zachodnim uczonym rzucić okiem na zasięg radzieckich postępów w dziedzinie fizyki jądrowej. Prawdziwą rewelacją przyniosła następna wiadomość, kiedy w maju 1956 roku 14 fizyków amerykańskich obejrzało bezpośrednio zdumiewającą instalację radziecką dla podstawowych badań jądrowych.

Goście obejrzało drugi na

inny przyczynił się znacznie do rozwoju szeregu problemów teoretycznych. Jest on autorytetem w dziedzinie fizyki wysokiej energii, niskich temperatur, stanu stałego, a nawet hydrodynamiki. Wiek: 46 lat, był więc w okresie Rewolucji zaledwie kilkuletnim dzieckiem.”

O Kurczatowie (specjalista w dziedzinie broni atomowej) pismo przypomina, że kiedy zaproszono go do Anglii (a był to okres, w którym zarówno w USA, jak i Anglii przestrzegano absolutnej tajemnicy na tematy energii termojądrowej dla celów pokojowych) radziecki naukowiec zaskoczył brytyjskich słuchaczy, w wielkim brytyjskim ośrodku atomowym w Harwell rzeczowym referowaniem stanu radzieckich prac w tej dziedzinie.

„Piotr Kapica — podaje „Fortune” — również z czołówek fizyki radzieckiej, odmówił pracy nad zagadnieniami konstrukcji broni w końcowym okresie ery Stalinskiej i pozostawał przez szereg lat w areszcie domowym. Obecnie przywrócono Kapicy jego wybitną pozycję.”

O wielu innych jeszcze radzieckich naukowcach piszą autorzy opublikowanych w „Fortune” artykułów. Wymieniają Kołmogorowa, Bogolubowa, Aleksandrowa — z zakresu matematyki, z chemii Siemonowa i innych, z fizyki jądrowej obok Kurczatowa także Wekslera.

ATOMOWE PALPITACJE SERCA

(to znaczy USA — przyp. H.) zostać beznadziejnie wyprzedzeni.

W 1955 roku radzieckie uniwersytety i szkoły inżynierskie wypuściły 130 tysięcy inżynierów i naukowców z dziedziny nauk ścisłych, podczas gdy Stany Zjednoczone wypuściły ich tylko 60 tysięcy.

„Matematycy radzieccy dzisiejszej doby — czytamy dalej w artykule „Fortune” — zaliczają się do najlepszych matematyków świata. Celują oni w teorii prawdopodobieństwa, topologii (badanie własności przestrzeni), dynamice gazu (stosowanej w lotnictwie i dla pocisków) oraz analizie matematycznej.”

O FIZYCE JĄDROWEJ:

„Historyczna konferencja w sprawie pokojowego zastosowa-

nia energii atomowej, która odbyła się w Genewie latem 1955 roku pozwoliła po raz pierwszy zachodnim uczonym rzucić okiem na zasięg radzieckich postępów w dziedzinie fizyki jądrowej. Prawdziwą rewelacją przyniosła następna wiadomość, kiedy w maju 1956 roku 14 fizyków amerykańskich obejrzało bezpośrednio zdumiewającą instalację radziecką dla podstawowych badań jądrowych.

Goście obejrzało drugi na

OLUDZIACH:

„Istnieje w każdym razie jeden człowiek, którego Rosja radziecka może umieścić na każdej liście 10 czołowych fizyków — teoretyków świata. Chodzi tu o Lwa D. Landaua, który bardziej niż ktokolwiek

A teraz przerzucmy się do Francji i przeczytajmy, co podawał paryski „Express” na temat tzw. „raportu Gaithera”. Raport ten jest opracowany przez zespół ekspertów pod przewodnictwem byłego przewodniczącego Fundacji Forda, Rowlanda Gaithera. Dokument zawiera dokładną ocenę stosunku sił między ZSRR i USA, z czego wysnuwa trzy podstawowe wnioski:

1. ZSRR jest obecnie potężniejszy od USA. Stanom Zjednoczonym grozi (...) że staną się mocarstwem drugorzędnym.
2. Niezależnie od tego, co uczynią Amerykanie, ZSRR pozostanie najsilniejszym mocarstwem do 1961 roku.
3. Obrona przeciwnicza ZSRR jest skuteczniejsza od podobnej obrony USA. Od 1961 roku ZSRR dysponować będzie dostateczną ilością pocisków międzykontynentalnych. Niezależnie od tego co uczynią Amerykanie do 1961 roku nie będą oni mogli doścignąć w tej dziedzinie ZSRR.

Proszę nie zrozumieć mnie fałszywie, jeśli nadmienię, że już w pierwszych dniach opracowywania dokumentów Gaithera autorzy jego dotknięci zostali, pod wrażeniem brzemniennych w konsekwencje wniosków, atakiem serca (cytuje dalej za paryskim „Expressem”), a wielu pozostałych, w stanie depresji, musieli poddać się opiece lekarzy.

Zebrał: H. H.

FELIKS NOWOWIEJSKI

Już od dziesiątego roku życia zajmował się komponowaniem małych salonowych utworów na fortepian.

W dwudziestym roku życia studiował Nowowiejski w Konserwatorium Sterna w Berlinie. Na ten czas przypada pierwsza symfonia Nowowiejskiego h-moll.

W roku 1900 wyjechał do Ratzbony, gdzie w Akademii dla muzyki kościelnej studiował chór gregoriański i styl Palestriny u dr. Haberle, kontrapunkt u kompozytora Hallera historię muzyki kościelnej i estetykę u ks. dr. Jacoba oraz organy u prof. Rennera, skąd po skomponowaniu kantaty „Korolowa przed Rzymem” został przyjęty do Akademii Królewskiej w Berlinie. Tam w latach 1901 do 1903 zgłębiał kompozycję w Szkole Mistrzowskiej u dr. Maxa Brucha i prof. Bellamana. W roku 1902 otrzymał Nowowiejski rzymską nagrodę Meyerbeera za Fugę wokálną 8-głosową, „Uwerturę romantyczną” na orkiestrę oraz za oratorium „Powrót syna marnotrawnego” na 3 sła, chór, orkiestrę i organy.

Od roku 1903 do roku 1905 odbył podróże artystyczną przez Włochy, Francję, Belgię, Austrię i Czechy, zatrzymując się dłużej w Paryżu i w Rzymie, gdzie łączyły go serdeczne stosunki z Leoncavallem, Dubois, Porosim i Tinellem. Spotkał się tam z Humperdinckiem i Zygrydem Wagnerem, w Pradze z Dwořakiem, w Wiedniu z Mahlerem, w Bonn — miejscowości urodziną Beethovena — uzyskał Nowowiejski nagrodę im. Beethovena za utwór orkiestralny „Światy polskie”. W roku 1905 powróciwszy do Berlina otrzymał po raz drugi nagrodę Meyerbeera, studiując nadal operę, symfonię i oratorium u dr. Maxa Brucha. Na konkursie międzynarodowym, rozpisany przez „Procure Generale de Musique Religieuse” w Arras i w Paryżu otrzymał pierwszą nagrodę za kompozycje organowe.

W roku 1909 został Nowowiejski powołany do Krakowa, jako dyrektor Towarzystwa Muzycznego i dyrygent. W sezonie letnim 1911 roku był pierwszym dyrygentem orkiestry symfonicznej w Warszawie. W tym też czasie otrzymał w Łwowie pierwszą nagrodę za utwór a cappella „Zalobny pochód Kościuszki na Wawel”. W

18 STYCZNIA 1958
MIA DWUNASTA
ROCZNICA ŚMIERCI
SŁYNNEGO KOMPOZYTORA, MUZYKOLOGA I WIRTUOZA FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO, ZWIĄZANE GO SILNIE Z NASZYM MIASTEM.

kilka lat później dostał znowu pierwszą nagrodę tego samego Towarzystwa za utwór chóralski „Danae” do słów Simonidesa.

Na miesiąc przed wybuchem wojny (1914) przeniósł się Nowowiejski do Berlina. W roku 1919 powrócił do Polski i osiadł w Poznaniu, gdzie przejawiał bardzo ożywioną działalność. Wszedł bowiem w skład zespołu pedagogicznego Akademii Muzycznej, przekształconej w roku 1922 na Państwowe Konserwatorium Muzyczne.

Konserwatorium odegrało ważną rolę w pogłębianiu życia muzycznego Poznania, organizując także koncerty symfoniczne i oratoryjne, m. in. pod batutą F. Nowowiejskiego.

Kompozytor był również jednym z organizatorów życia śpiewaczego na terenie Poznania, zakładając chór narodowy (500 śpiewaków), chór nauczycielski (200 śpiewaków), podejmując dyrygenturę w Towarzystwie Śpiewaczym „Echo”. Sumą wysiłków śpiewactwa poznańskiego, mogącego się wykazać bogatą i patriotyczną tradycją, było wystąpienie w 1929 roku ogromnego zespołu śpiewaczego na wielkiej krytej trybunie nowo wybudowanego stadionu miejskiego, przy Dolnej Wildzie, pod dyktando Nowowiejskiego.

Bawił też Nowowiejski na Śląsku Cieszyńskim — w Istebnej, aby poznać tło regionalne i folklor legend o wodzu śląskim Ondraszku. Wtedy też spotkał się ze znakomitym współczesnym powieściopisarzem Gustawem Morcinkiem i z nim ostatecznie ustalił formę libretta do opery „Ondraszek”. Twórczość operowa bowiem F. Nowowiejskiego jest nierozdzielnie związana z folklorem.

Świadczą o tym wspomniane już „Światy polskie”, gdzie kompozytor uwzględnił żywiołową rytmikę oraz melodyjność, charakterystyczną dla naszego narodu.

Wszelstkie studia dały naszemu kompozytorowi znajomość bogatej palety barw instrumentalnych, którymi władał po mistrzowsku.

Twórczość muzyczna Nowowiejskiego rozwinęła się w najrozmaitszych formach, i to nie tylko w zakresie operowym, lecz także oratoryjnym, symfonicznym, baletowym, organowym i wokalnym (solowym i chóralskim). Do naj-

(Dokończenie na str. 3)

Wrażenia operowego bywalca nadesłane z... Wrocławia



Klara Kmitto w roli „Nestinariki” Goleminowa
Fot. mgr M. Kornicki

Jazda z Poznania do Wrocławia nie trwa długo, zwłaszcza gdy się jest w miłym towarzystwie. Otrzymałem zaproszenie do Opery Wrocławskiej na polską premierę baletu „Nestinarika” współczesnego kompozytora bułgarskiego — Marina Goleminowa. Suię z baletu przywiózł przed rokiem bodaj do Poznańskiej Filharmonii bułgarski dyrygent Iljew. Inną jego suię (na orkiestrę smyczkową) dyrygowałem w końcu grudnia na koncercie Związku Kompozytorów, również jako pierwsze polskie wykonanie. Z przyjemnością tedy zasiadłem we wrocławskiej Operze.

Dyrekcja wrocławskiej Opery spoczywa od niedawna w doświadczonych rękach Kazimierza Wilkomirskiego. Nowy dyrektor wybrał sobie na ingres bardzo trudną bułgarską partyturę. Opracował ją nadzwyczaj starannie i orkiestra pod jego batutą grała bardzo dobrze. Choreograficznie pomagała — właściwie mówiąc — w wszystko zrobiła — bułgarska specjalistka z Sofii Nina Karadziejewa. Pracowała we Wrocławiu przez dwa miesiące i nie bez (jak słyszałem) oporów ze strony miejscowych jednostek baletowych doprowadziła premierę do uroczystego dnia. Balet Goleminowa opiera się na starych zwyczajach bułgarskich: są tam jeszcze dotąd pewne wsie, „wyznające” ogień i specjalnie go czczące. Za dawnych czasów było oczywiście nieco inaczej. Wiara chrześcijańska po sąsiedzku żyła w zgodzie z pogańskimi obyczajami. Kapłanki ognia zwały się „nestinariki” — w pewnych okolicach gloryfikowano je, w innych zaliczano do szkodliwego gatunku czarownic. W jednej z nich zakochał się „normalny” chłopak i poślubiwszy zabrał do swej rodzinnej wioski. Lecz małżeństwo nie było szczęśliwe a złośliwość kumoszek doprowadziła nawet do samobójczej śmierci Demny, która rzuciła się w ogień.

Partię tytułową tańczyła na premierze primabalerina wrocławska — Klara Kmitto. Ubrana w przepiękny strój ludowy miała nadzwyczaj trudną rolę: dwoistość natury prostej wiejskiej dziewczyny nie łatwo jest przedstawić w tań-

cu. A jednak artystka umiała to uczynić. Sakralny taniec dokoła ognia a przede wszystkim przedśmiertna scena znalazły w Klarze Kmitto bardzo wrażliwą i subtelną inter-



Nestinarika Demna (szkie Newy Tuzusowej)

Z listów do „Nowego Świata”

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się do Pana z prośbą o zamieszczenie wiadomości, jaką podał nasz rodak z Ameryki, p. Antoni Wiktor Wojciechowski (prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego na New Jersey) z Trenton.

Odnalazł on na cmentarzu w Congressional, w Washington, grób polsko-amerykańskiego generała z czasów wojny domowej (1861—1865) — Schoepfa.

Gen. Albin Franciszek Schoepf urodził się w Krakowskim 1 marca 1822 roku, a zmarł w Hyattsville, 1 maja 1886 roku.

Chciałem przy okazji dodać, że p. A. W. Wojciechowski znalazł też grób gen. Józefa Kargego i jest autorem jego biografii.

A oto krótki rys z życia gen. prof. J. Kargego do ewentualnego wykorzystania:

Gen. prof. J. Karge pochodził z Wielkopolski. Urodził się w roku 1823 w Terespolickim (dziś powiat nowotomyski). Umarł w roku 1892. W czasie odslużowania służby wojskowej w armii pruskiej przeszedł w roku 1848 na stronę powstańców i walczył przy boku Mierostawskiego. Po upadku rewolucji, Józef Karge został uwięziony. Udało mu się jednak zbiec z więzienia i dostać się do Holandii, a w roku 1851 — do Ameryki. Tutaj zaciągnął się do wojska, w którym odznaczył się jako dowódca jazdy w czasie wojny domowej. Za usługi wojskowe oddane Stanom mianował go Kongres w roku 1865 generałem brygady. Od roku 1870 był profesorem literatury i języków europejskich w Collegium New Jersey w Princeton.

Z poważaniem

Ignacy Karge
Poznań.

P. S. Dołączam kartkę z wiadomością p. Wojciechowskiego. P. Wojciechowski życzy sobie w liście prywatnym do mnie, bym to podał prasie polskiej do wiadomości.

OPOWIADANIE NIECO SENTYMENTALNE



W małym miasteczku, przy bocznej uliczce wysadzanej klonami, stał niepozorny dom z mek z ogródkiem. Każdego ranka, za kwadrans ósma, żelazna furka otwierała się skrzy-
pię i na ulicę wychodził błąd garbusek, który wolnym krokiem szedł w stronę ry-

ku, skąd wracał punktualnie po czwartej. Popołudnia i wieczory spędzał w domu. Nikt nie pamiętał, by ktokolwiek odwiedzał błąd garbusek. Do kina nie chodził, znajomych nie miał. Żył zupełnie sam w małym pokoiku na pięterku. Wielu w ogóle nie wiedziało, że w domku z ogródkiem przy bocznej ulicy mieszka błąd garbusek.

Przy tej samej ulicy wznosił się stary budynek czynszowy. Kilka jego okien wychodziło na ogródek małego domku. Jedno z nich również mieściło się na pierwszym piętrze. Przesiadywała w nim młoda dziewczyna z książką w ręku. Najchętniej zjawiała się późnym popołudniem, gdy nad dachy miasteczka napływał zmierzch, odkładała książkę i sennym wzrokiem spo-

glądała na wierzchołki drzew. Kiedy robiło się zupełnie ciemno, dziewczyna rozczesywała warkocz i po chwili światło w jej oknie gasło.

Mijały lata. Każdego wieczora dziewczyna zjawiała się w swoim oknie, a z naprzeciwka spoglądał na nią błąd garbusek. Czasem spotykali się na ulicy; garbusek, kiedy ją mijał, opuszczał oczy. Być może, że dziewczyna wcale nie wiedziała, że ten błąd garbusek jest jej sąsiadem.

Pewnego czerwcowego wieczora lokatorzy mieszkający na parterze domku z ogródkiem usłyszeli niespokojne kroki. Zwróciło na to uwagę, bo dotychczas żaden odgłos nie dochodził do nich z góry. Garbusek krał po pokoju przez cały wieczór. „Widocznie bola go zęby” — orzekli. Na drugi dzień historia powtórzyła się. Zapukali do jego drzwi. Powitał ich zdziwionym uśmiechem, podziękował za okazaną troskę i dodał, że czuje się zupełnie zdrow i niczego mu nie potrzeba. A

jeśli jego spacerzy przeszkadzają, może ich natychmiast zaniechać. „Ależ, skądże znowu!” — bąknęli pod nosem sąsiedzi.

Garbusek każdego wieczora chodził coraz szybciej po swym małym pokoiu. Okno naprzeciwko było puste.

Dwa dni później, wracając do domu zobaczył platformę załadowaną meblami. Wokół wozu uwijało się troje brudnych dzieci, krzykliwa kobieta z długim nosem i grubas mocno czerwony na twarzy. Garbusek przystanął i patrzył jak wnoszą meble po schodach.

— Nowi lokatorzy, co? — zagadnął dozorczyńnię, stojącą w bramie.

— Nowi — odparła zdumiona gospodyni. Nigdy nie słyszała, by garbusek odzywał się. — Panna Kryśka wyszła za mąż i wyprowadziła się.

— Aha — powiedział obojętnym tonem. — Kryśka — mamrotał wdrapując się na swe pięterko — a więc Kryśka jej było na imię...

Następnego dnia w oknie zawieszono firanki. Nowy lokator, grubas o mocno czerwonej twarzy, także lubił śladować w nim wieczorami. Siedział i pluł pestkami suszonej dyni. Czasem nawet zagrał na harmonii.

J. B.

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE rozpoczyna serię „BIBLIOTEKI LUBUSKIEJ”

Prof. dr M. Szczaniecki

Gdy w początku 1956 r. grupa historyków skupionych w Oddziale Zielonogórskim Polskiego Towarzystwa Historycznego wystąpiła z inicjatywą podjęcia publikacji własnych prac historycznych, natrafiła na grunt podatny w Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Historycznego. W tym właśnie czasie podjęto też, na pewno i nie bez impulsu historyków lubuskich, szeroką dyskusję na terenie Polskiego Towarzystwa Historycznego na temat potrzeby ożywienia badań regionalnych. Długoletni okres centralizacji państwowej zaciążył był w tym względzie ujemnie na rozwoju nauki polskiej. Prace podejmowane w terenie, z dala od ośrodków uniwersyteckich, przez historyków gromadzących nieraz w wielkim trudzie bezcenne dla ogólnego rozwoju nauk historycznych materiały i wiadomości z dziejów lokalnych, nie miały prawie żadnych szans pojawienia się w druku. Prowadziło to tych badaczy do zniechęcenia i marazmu, a badania nad całymi wielkimi dziedzinami przeszłości narodowej leżały odłogiem. Zaniebanie prac regionalnych nad dziejami Ziemi Zachodnich stanowiło tu szczególnie dotkliwą bolączkę. Ożywienie tych badań właśnie na tych terenach stanowi przecież jeden z najważniejszych momentów niezbędnych dla kulturalnego ich zagospodarowania.

Polskie Towarzystwo Historyczne od r. 1956 przystąpiło do odrabiania dawnych założeń i do organizowania — w miarę swych możliwości — badań regionalnych, spontanicznie podejmowanych zarówno w woj. zielonogórskim, jak i w innych regionach Polski. Taką właśnie pierwszą pomocą PTH dla historyków lubuskich było zorganizowanie nowej serii wydawniczej pod nazwą Biblioteki Lubuskiej. Biblioteka ta ukazywać się będzie nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Otwiera ją tomik „Początki miast lubuskich” Romana Szczepaniaka, który ukaże się w druku w styczniu 1958 r. W ślad za pierwszymi tomikami pójdą następne, a stworzenie możliwości wydawniczych pobudzi niewątpliwie historyków Ziemi Lubuskiej do podjęcia wzmoczonej pracy i do opracowywania od dawna nieraz gromadzonych materiałów — co przed rokiem jeszcze wydawało się im beznadziejne.

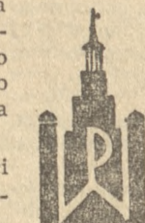
To wzmocnienie aktywności historyków lubuskich, wywołało też słuszną zainteresowanie wśród społeczeństwa województwa zielonogórskiego, a przede wszystkim reprezentującego je w dziedzinie kultury Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Dalsza pomoc, na jaką Biblioteka Lubuska liczy ze strony społeczeństwa i władz województwa zielonogórskie-

go zapewni jej możliwość sześciu-letniego rozwoju.

Dziś jeszcze trudno jest przesądzić, do jakich form rozbuduje się w przyszłości Biblioteka Lubuska. Nie ma w niej na pewno miejsca dla erudycyjnych „akademickich”, jakże mało dostępnych poza nieliczną grupą fachowców, dysertacji. Biblioteka Lubuska winna zachować charakter serialu wydawniczej naukowo-popularnej i stąd spełniać dwa główne zadania. Pierwszym jej celem jest zapoznać miejscowe społeczeństwo z dziejami ziemi wchodzących w skład dzisiejszego województwa zielonogórskiego, jego miast i wsi, w formie dostępnej zaznajamiając z wynikami najnowszych prac naukowych. Po drugie, Biblioteka Lubuska winna dawać historykom miejscowym możliwość ogłaszania drukami wyników ich prac, zachęcać do podejmowania tych prac, do zrozumienia tego, że prace ich, opierając się często na drobnych pozornie materiałach lokalnych, stanowią bardzo cenny wkład w dorobek nauki, wkład, którego właśnie uczeni „uniwersytecy” zazwyczaj dać nie mogą, gdyż do tych materiałów lokalnych nie docierają. A przecież bez znajomości dziejów regionalnych i lokalnych nie można sobie wyobrazić pełnego rozwoju nauki historycznej.

Biblioteka Lubuska nie jest jednak serią czysto popularną. Nie ma w niej również miejsca na proste kompilacje, oparte na znanej i dostępnej literaturze. Każda praca winna wnosić coś nowego do nauki, jakiś nowy pomysł, opracowanie jakiegoś nie znanego dotąd źródła, wydobycie jakiegoś dotąd nie wykorzystanego materiału.

Biblioteka Lubuska winna zawierać przede wszystkim prace powstałe w terenie, napisane przez miejscowych, lubuskich historyków. Biblioteka Lubuska nie jest pomysłem jako biblioteka historyczna w ciasnym tego słowa znaczeniu. Zarówno prace z dziedziny archeologii, geografii, etnografii, historii sztuki i kultury, o tyle, o ile przyczyniać się będą do wyjaśnienia dziejów Ziemi Lubuskiej — winny znaleźć miejsce w Bibliotece.



Poza tym Wydawnictwo Poznańskie zapowiada ukazanie się w najbliższych tygodniach następujących pozycji:

Andrzej Zeyland — młody poeta poznański zadebiutuje w lutym tomikiem wierszy pt. „Powracający Mohikanie”.

Drugim reprezentantem dziedziny poezji będzie Józef Ratajczak, którego „Niepogoda” ukaże się w najbliższych dniach. Ratajczak debiutował razem z „rodzinnym” Wierzbakiem w tomiku zbiorowym „Liść człowieka”. Tomik „Niepogoda” zawiera wiersze napisane w latach 1954—57.

Również w lutym ukaże się powieść Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego pt. „Biały kapitan”. Popularny w okresie dwudziestolecia autor opowiada o przygodach młodego, wypuszczonego z więzienia człowieka, który za wszelką cenę stara się pozbyć piętna na wyrzutka społeczeństwa. Zaciąga się więc na statek, dzięki czemu czytelnik ogląda wraz z nim egzotyczne morza i zakątki świata. Będzie to jeszcze jedna ciekawa książka dla wszystkich miłośników literatury przygodowej.

I wreszcie pozycja o tematyce historycznej: „Wielkie dni małej floty” Jerzego Pertka. Autor przedstawi dzieje Polskiej Marynarki Wojennej w czasie drugiej wojny światowej, od obrony Westerplatte, Oksywia i Helu, poprzez udział polskich okrętów wojennych w bitwie o Atlantyk, inwazję w Afryce, Włoszech i Francji — aż do kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

(W)

Nowości

W Akademii Medycznej w Warszawie zademonstrowano niedawno wynalazek dr. Janusza Pionskiego — nowy aparat elektroakustyczny. Dzięki urządzeniom fonicznym aparatu będzie można prawie wszechstronnie badać płód oraz schorzenia serca, a przez urządzenia optyczne — obserwować ich czynności na oscyloskopie i wreszcie dzięki urządzeniom samoczynnie rejestrującym owe zjawiska — będzie można wystrzec się omyłek w diagnozach.

„Financial Time“ (Anglia) donosi, iż trzy ekspresowe pociągi w NRF otrzymały urządzenia telefoniczne, dzięki którym pasażerowie ich mogą rozmawiać podczas podróży z całą Europą. Mogą również odbierać telefony z domów lub biur.

„Macchi 308“ — to „latający skuter“, skonstruowany przez Mario de Bernardi we włoskiej firmie Caproni. Ma on stać się nowym, dogodnym typem samolotu cywilnego dla średnio zamożnych rodzin. A oto kilka szczegółów fachowych: rozpiętość skrzydeł — 9,28 m, długość — 5,92 m, wysokość 1,95 m, ciężar w locie — 292 kg (w tym 8 litrów oliwy, 38 kg benzyny, 2 osoby i 2 kg bagażu), szybkość — 210 km/godz. Koszt produkcji — 2,5 mln. lirów („Fiat“ — 600 kosztuje pół mln. lirów). (ch)

Prasa kanadyjska donosi o ciekawych wykopaliskach w Red Neer Valley (stan Alberta). Znalezione tam przeszło 50 świetnie zachowanych szkieletów różnych jaszczurów żyjących w odległych epokach. Znalezione również skamieniały las z epoki węglowej. Uczeń zwrócił uwagę, że w dolinie tej żyją po dziś dzień niezwykle okazałe fauny, jak np. rogate ropuchy, kosmate osy, białe mrówki, węże o świątecznych ryłkach itd. (b. z.)

Pięć milionów stopni gorąca — taką temperaturę uzyskano w brytyjskim Instytucie Atomowym w Harwell, gdy z pomocą specjalnej aparatury, znanej pod nazwą „Zeta 2“, dokonano połączenia atomów ciężkiej wody (Deuterium). Jest to pierwszy krok do urzeczywistnienia marzeń ludzkich o przetworzeniu wody na energię napędową. (zaj.)

Spójrzcie na mapę i... przyznajcie się. Nawet przywołując na pomoc wszystkie odległe szkolno-podręcznikowe wiadomości — niewiele zapewne potrafilibyście powiedzieć o Grenlandii. Tak to się już zwykle składa że nasza wiedza o tzw. egzotycznych krajach jest niezmiernie powierzchowna i kwitowana kilkoma symbolami. A tym-

czasem owe egzotyczne kraje żyją swoim odrębnym, pełnym i ciekawym życiem, które pozwala cywilizuje się, doskonali, rozwija. Czy wiecie jak się nazywa grenlandzki parlament? A ile jest na wyspie szkół? Albo co to jest „mattack“ — jedna z podstawowych potraw grenlandzkich? Nie wiecie? No to...

„ZIELONA ZIEMIA“ cywilizuje się

Z tą Zieloną Ziemią to był — najprawdopodobniej jeden z pierwszych na świecie — zwykły reklamowy chwyt. Jeśli zaraz na wstępie wyjaśnimy, iż mianem Zielonej Ziemi ohrzcono niegdyś... Grenlandię — przyznacie sami, że nasi mistrzowie reklamy (nawet ci z pralni miejskich, wołający: „Chcesz oszczędzać zdrowie? — Korzystaj ze sprawnie działających punktów usługowych!). Nie wiele się przez ładne kilkanaście wieków podciągnęli w znajomości fachowego bujania.

Wódz legendarnych Wikinów — Eryk Czerwony, wabiący w 984 roku swych poddanych do „rozkosznej“ Zielonej Ziemi — pobił rekordy igrastwa, zwanego dziś szlachetnie reklamą.

Sława Wikinów i Eryka przebrzmiała jednak szybko. Hans Egede — duński misjonarz, który w 1721 roku wylądował na Grenlandii, aby nawiązać kontakt religijny z ich potomkami — zastał już tylko ruiny ich grobów; kontakty musiał zaś nawiązywać z koczującymi plemionami Eskimosów, którzy przedostawali się przez zamrożone morze z pomocą — zajęli miejsce wymarłych Wikinów na Grenlandii. Egede



— Doktorze, szybko! Nagle gorączka mu wzrosła!...

był pierwszym, który mieszkając w krainie wiecznych śniegów i długich nocy dał zakosztować rozkoszy cywilizacji. Założył on osadę Godthaab i liczne faktorie, opracował alfabet dla grenlandzkiego języka oraz zadziernął pierwsze wiezy pomiędzy wyspą a swoją ojczyzną. Taki był początek historii największej wyspy świata.

W 1933 roku Trybunał Międzynarodowy w Hadze usankcjonował panowanie Danii na wyspie. Nie tylko Kund Rasmussen — duński badacz arktyczny, który dotarł do niedostępnych, północnych siedzib Eskimosów — i stał się ich „duchem opiekuńczym“, lecz także oficjalne, rządowe ustawy duńskie miały na celu raczej pomoc, niż wyzyskanie Grenlandii. Duńczycy rzadzili łagodnie i wyrozumiale, a Grenlandczycy odpłacili im się uznaniem i traktowaniem ich jako naturalnych przywódców.

Taaaką rybę,
panie pośle!...

Kiedy w 1953 roku Dania otrzymała nową konstytucję — Grenlandia stała się prowincją Danii, ze wszystkimi prawami i obowiązkami związanymi z tą nazwą. W stolicy państwa — Godthaab rozpoczął wówczas swe obrady parlament grenlandzki — Landsraad, który nie zlamiał dotychczas pożytecznego, choć nieopisanego prawa: nigdy nie obradował dłużej niż jeden miesiąc. Załatwia on najczęściej codzienne, praktyczne sprawy, dotyczące rybołówstwa, polowań lub hodowli. Ostatnio jednak pojawiają się podczas debat pierwsze oznaki zmian w zainteresowaniach członków parlamentu. Ma to niewątpliwie swoje źródło w powstaniu dwu ugrupowań liberalnych i jednego socjaldemokratycznego oraz Stowarzyszenia Grenlandzkich Związków Zawodowych.

Zmonopolizowany do roku 1950 handel dawał odizolowanym Grenlandczykom poczucie bezpieczeństwa, dbał bowiem o zbyt ich towarów i zapewniał wszelkie dostawy zagraniczne. I chociaż ceny na skóry płacił on dosyć niskie — różnica między tymi stawkami, a cenami rynków światowych wpłacała jest na fundusz socjalny. W 1950 roku zlagodzone nieco monopol, co utrudniało drogę do rozwoju prywatnych przedsiębiorstw, które wkrótce osiągać zaczęły wysokie zyski. Były to sklepy warzywnicze, jadalnie: w Godthaab otwarto nawet sklep z aparatami radiowymi i patefonami, kiosk z kiełbaskami oraz bar.

Pływająca forteca

Tym postępowi w handlu stara się dorównać rozwój przemysłu. Najbardziej „europejskie“ są grenlandzkie, nowoczesne wytwórnie konserw rybnych i zamrażalnie. Podstawowym surowcem jest tu oczywiście mięso wielorybie. Jedna taka schwytana „pływająca forteca“ dostarczyć może 7.125 kg tłuszczu, 9.600 kg mięsa dla psów, 832 kg słoniny, 400 kg mięsa solonego i 370 kg „mattack“ — czyli słynnej grenlandzkiej szynki, konsumowanej na surowo.

Grenlandia ma również cenne złoża mineralne: kriolitu, niezbędnego do wyrobu aluminium, niestęty, zazdrośna ziemia broni dostępu do niego swą — zamrożoną — przez prawie okrągły rok — skorupą. Aczkolwiek w trudnych warunkach — wydobywa się go jednak od 100 lat w kopalni Igivitut, znajdującej się w niezamrażającej przystani.

Coś dla zakochanych...

Wprowadzenie nowoczesnej cywilizacji jest w Grenlandii bardzo trudne. Nie ma w niej większych skupisk ludności (stolica Godthaab liczy tylko 2 tys. mieszkańców), większa część wyspy (4 mln. mieszkańców) odizolowana jest od świata przez sześć zimowych miesięcy; sztormy, huragany, „raczej“ niska (do —45°) temperatura oraz noc panująca tygodniami (coś dla zakochanych) — paraliżują w znacznym stopniu życie.

Mimo to jednak, zarówno stan oświaty, jak i higieny znacznie się ostatnio podniosły. 176 spośród 200 osad ma szkoły podstawowe. W Godthaab jest kilka szkół o wyższym poziomie nauczania dla najzdolniejszych oraz szkoła średnia z internatem. Język duński jest w szkołach obowiązkowy na własną prośbę Grenlandczyków, którzy chcą mieć łatwiejszy kontakt ze światem. Nawet w najmniejszych osadach przestrzegana jest zasada „trzy tysiące słów po duńsku“. Warto dodać, iż ani jeden dorosły Grenlandczyk nie jest analfabeta.



— Staaa!!



rzy chcą mieć łatwiejszy kontakt ze światem. Nawet w najmniejszych osadach przestrzegana jest zasada „trzy tysiące słów po duńsku“. Warto dodać, iż ani jeden dorosły Grenlandczyk nie jest analfabeta.

„Archiwum płucne“

Gruźlica, która dziesiątkowała nieodpornych z uwagi na nadmiernie czule organa oddechowe Grenlandczyków — wypowiedziano zdecydowaną i konsekwentną wojnę. W Godthaab istnieje np. archiwum, w którym znajdują się mikrofilmy zdjęć rentgenologicznych płuc całej ludności wyspy.

Nie mamy wprawdzie jeszcze konwencji turystycznej z Grenlandią — niemniej jednak warto chyba wiedzieć, jak się najłatwiej na wyspę dostać. Otóż z Kopenhagi do Godthaab podróżuje się (przy sprzyjających warunkach) 7—8 dni. Do najdalszych jednak terenów północnych jechać trzeba dwa razy dłużej.

Samolot ląduje zazwyczaj w Sønderstrømfjord, gdzie znajduje się jedna z trzech baz wojskowych, wydzierżawionych z ramienia NATO — Amerykanom. Tam zatem nie moglibyście się zetknąć z prawdziwym obliczem Grenlandii...

Opr.: Kaj

Feliks Nowowiejski

(Dokończenie ze str. 2)

ważniejszych oprócz wymienionych już dzieł należą: „Dziewięć symfonii organowych“, oratoria: „Syn marnotrawny“, „Quo vadis“, „Znalezienie Krzyża“, „Kościuszkę“, „Symfonia h-moll“ na orkiestrę, „Fantazja symfoniczna na temat Pergolesego“, „Treny“, „3 Ballady na fortepian“, „Wizja“ i „Legenda“ na skrzypce, „Beatrice“ — poemat symfoniczny podług Dantego, „Pieśń Mszy liturgicznych“, szereg motetów i wiele innych.

Ogólnie znana jest melodia „Roty“ do słów Marii Konopnickiej oraz „Hymn do morza“.

„Rota“ pojawiła się po raz pierwszy w Spiewniku historycznym Jana Sawy (pseudonim Marii Konopnickiej) na kilka lat przed obchodem grunwaldzkim. Nowowiejski przebywał wówczas w Krakowie. Pewnego razu — w roku 1910 — siedząc w kawiarni, napotkał w jednym z czasopism tekst „Roty“. Tekst wstrząsnął nim niezwykle, tkwiąc odłtąd u parcie w pamięci. W czerwcu tego samego roku na Błoniach krakowskich powstała w ciągu krótkiej chwili melodia „Roty“ na znalezionej przypadkowo kopercie.

Feliks Nowowiejski był indywidualnością artystyczną, której działalność objęła wyjątkowo szeroki zakres sztuki muzycznej. Liczne odznaczenia, które posiadał, były zasłużoną nagrodą za jego wszechstronną działalność. Opr.: R. H.

„OKO ORŁA“



Mamy już telewizyjne audycje transmitowane z dna mórz, fotografia podwodna stała się czymś codziennym. Co o niej wiemy? Na ogół — bardzo niewiele.

Spójrzmy na powyższe zdjęcie. Wykonane ono zostało pod wodą, na głębokości 16 metrów, przez Hansa Eddinga, fotoreportera Zakładów Carl Zeiss Jena. Przecież to zdjęcie niczym się nie różni od wykonanego w plenerze... powietrznym! Dzięki czemu?

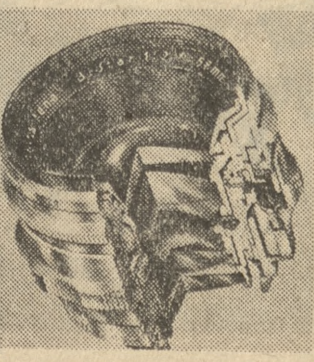
Postęp w budowie aparatów fotograficznych polega przede wszystkim na nieustannym poprawianiu obiektywów, przez stosowanie coraz doskonalszych soczewek. Zakłady Zeissa w NRD produkują około 2000 rodzajów szkielec optycznych używanych w aparatach fotograficznych.

Zdjęcie tych dwóch rybek wykonano za pomocą obiektywu „Biotar“ (u dołu), wmontowanego w aparat „Tessar“ o ogniskowej 58 mm, siłę światła 1:2. Jest to obiektyw skonstruowany według „ostatniego krzyku techniki“ fotograficznej! Posiada 5 soczewek, których zestaw nazwano „okiem orła“.

Konstruktorzy pracujący nad obiektywem wykonali 480 skomplikowanych obliczeń. Łącznie

dały one pracę o objętości 3 200 stron maszynopisu! Na ułożenie obliczeń w tablice — dwaj rachmistrze zużyli całe trzy lata!

(i.g.)



„Nowy Świat“ rozmawia z pediatrią — dr. med. M. Stabrowskim

Niezawodne witaminy: S, P i W

Nie udaje nam się zima od wielu już lat z rzędu. Wilgotne powietrze, błoto chlapiące pod nogami i siąpiący deszcz nie są bynajmniej sprzymierzeńcami w naszej kilkumiesięcznej, jesienno — zimowej „kampanii“ o utrzymanie organizmu w stanie pełnej sprawności. Tym trudniejsze to, że i zastrzyków w postaci naturalnych witaminiek mniej nam obecnie w sukurs przychodzi. Zresztą starsi — wiadomo: solidnym kotłem i zawieszoną grochówką z układką nadrobią wiele niedoborów w odżywianiu. Ale co mają począć nasi najmłodsi, a raczej ich często jeszcze niedoświadczone mamy? Spytajmy specjalistę — dr. med. Mieczysława Stabrowskiego, wicedyrektora Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Poznaniu.

— Panie Doktorze, jakie choroby najbardziej zagrażają obecnie dzieciom?

— Przede wszystkim zapalenia: płuc, oskrzeli i uszu. Nie ma dnia, w którym by nie przywożono do naszego szpitala dzieci z tymi zachorowaniami.

— A co jest przyczyną nasilenia?

— Przebyta niedawno fala endemicznej grypy, zimowa pora roku oraz — niestety — błędy, popełniane przez rodziców. Do tych ostatnich należy przede wszystkim zbyt rzadkie wyprowadzanie dzieci na świeże powietrze. Tróskliwe mamusi w obawie przed przeziębieniem tygodniami trzymają dzie ci w domu, co powoduje wrażliwość błon śluzowych na wszelkie go rodzaju infekcje kataralne.

— A więc nawet przy niesprzyjającej pogodzie poleca Pan spacerować?



— Oczywiście! Każdego dnia znajdzie się przecież pogodniejszy godzinik. Ale spacer będzie skuteczny tylko wtedy, jeśli dziecko nie zamknie się szczerze w wożku. Ze zgrozą patrzę zawsze na te malenstwa zawinięte w kilka koczków, przykryte puchową poduszką, wzięne pod zamkniętym „okapem“ wózka i zapletą ceratą. Ani jeden tyk świeżego powietrza nie dojdzie w takich warunkach do organizmu dziecka i cały spacer jest bezwartościowy. Drugim źródłem stanów zapalnych są zakatarzone, kichające osoby starsze, które obcałują swoje pociechy, dzieląc się z nimi szkodliwymi zarazkami.

— Organizmowi trzeba oczywiście pomagać w jego walce z infekcjami. Jakże wskazówki dotyczące odżywiania dzieci mogłyby Pan dać młodym mamom?

— Każda matka ma obowiązek codziennego podania dziecku świeżego soku z marchwi (niemowlęciu — 80 g miedziwie z paru kroplami cytryny oraz utartym jabłkiem. Poza tym jak najwięcej jarzyn, które jeszcze są na rynku, a więc marchew, buraczki, szpinak. Chciałbym przy tym dodać, że tak poszukiwane przez matki pomarańcze nie mają wielkiej wartości witaminowych (dojrzały po zerwaniu, a najwięcej witamin tworzy się w owocu w ostatnim okresie dojrzwania w słońcu).

— Jakie schorzenia grożą jeszcze dzieciom w tym okresie?

— W zimie i wczesną wiosną mamy również częste wypadki krzywicy, spowodowane nieodpowiednim odżywianiem, brakiem świeżego powietrza oraz promieni słonecznych. Przed krzywicą broni skutecznie witamina D w kroplach lub tzw. dawkach uderzeniowych tranu i wspomnianych świeżych soków owocowych i jarzynowych.

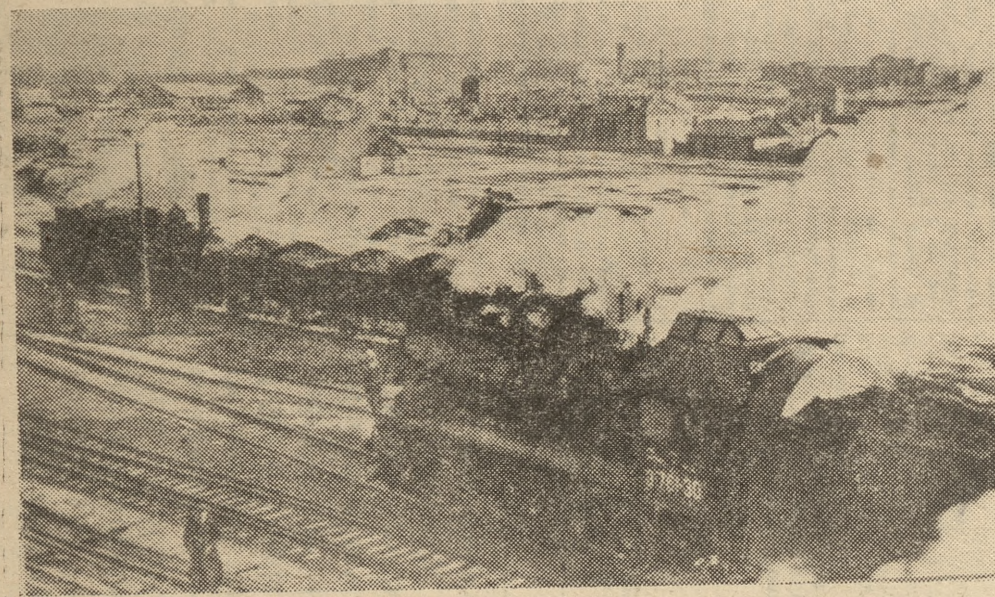
— Podsumowując: jakie czynności uważa Pan za najważniejsze dla zdrowego rozwoju organizmu dziecka?

— Słońce, powietrze i woda — to od wielu już lat wypróbowane i najsukuteczniejsze „witaminy“.

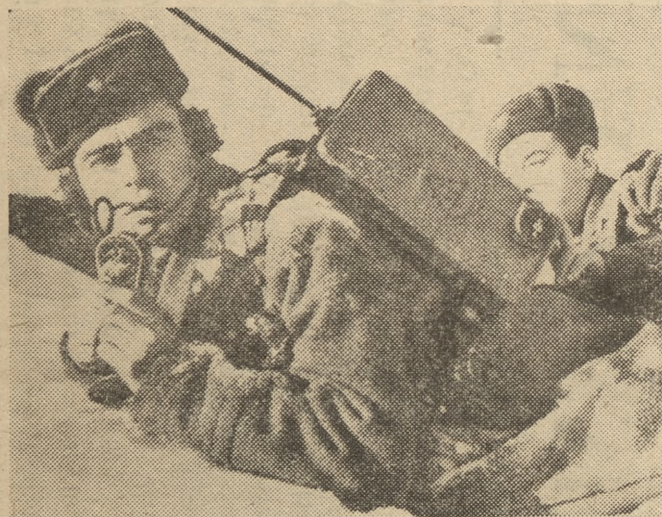
— I jeszcze jedno: czy w związku ze wspomnianym nasileniem chorób ma Pan Doktor i cały szpital dużo więcej pracy?

— Pracy u nas jest zawsze sporo, jako iż nasz szpital jest największym w Polsce szpitalem dziecięcym (520 łóżek), który przyjmuje małych pacjentów również z sąsiednich województw. Chciałbym dodać, iż wkrótce będziemy mieć swoje światło: w tym roku bowiem Wojewódzki Szpital Dziecięcy w Poznaniu obchodzić będzie 80 rocznicę swego istnienia, jako 4 szpital założony w kraju, a 10 w Europie.

Rozmawiała: W. CHILA.



MIASTO na MINACH



Radziecy saperzy przystąpili natychmiast do niebezpiecznej akcji rozminowania tego śmiertelnego ładunku. Operacja została zakończona pełnym sukcesem: Kursk uratowano.

Fot.: CAF

KACIK PRZYDZONY

nawet bez pomocy partnera wygramy 4 kiery (oddajemy 3 lewy). Natomiast wystarczy, aby partner posiadał choćby jednego asa, a szlemik jest możliwy. Gdy oprócz asa posiada również króla — 12 lew jest pewnych.

Podobnie przy karcie:

pik — A, K, W, 10, x, x, x
kier — x
karo — A, K, D, x
trefl — x

choć tutaj — punktowo licząc — karta jest słabsza od poprzedniej.

Pamiętajmy: im dłuższy kolor, tym mniej potrzeba punktów do odzyskania 2 w kolor — i odwrotnie. Można odebrać się z dwóch nawet przy 5-kartowym kolorze, bez króla w nim, ale wówczas tzw. boki muszą być „bombowe”, tak, aby w sumie — przy braku honorów u partnera — można było wygrać 4 kiery czy piki oraz 5 trefli lub tyleż karo (toteż przy odzyskaniu 2 trefli czy 2 karo karta nasza musi być silniejsza niż przy kierach i pikach!).

Odpowiedź negatywną na odzyskanie z dwóch w kolor omówimy w następnym „Kaciku”.

Ostatnio pisaliśmy o odpowiedzi pozytywnej na odzyskanie partnera „dwa w kolor”. Otrzymałmy w związku z tym list od Czytelnika, który zapytuje: „Ile trzeba mieć punktów, aby odebrać się prawidłowo — 2 w kolor?”

Pytanie jest po prostu źle postawione. Do otwarcia 2 w kolorze upoważnia nie jakaś ustalona punktowa wartość karty, lecz ilość lew, których zdobycie umożliwia nam układ karty.

Odzyskanie „dwa w kolor” jest odzyskaniem silną, jest zaproszeniem do szlemika.

Toteż zanim odezwiemy się z dwóch, odpowiedzmy sobie na pytanie: czy posiadamy taką kartę, która bez wartości u partnera pozwoli nam wygrać grę kończącą partię lub robra? Jeżeli nie — liczymy zawsze 1 w kolor.

Np. mając kartę następującą:

pik — x
kier — K, D, W, x, x, x
karo — A, K
trefl — A, D, W, 10

JA, WIELKA KSIĘŻNA ANASTAZJA...

Ostatnio przed sądem w Hamburgu stanęła Anna Anderson, która podaje się za najmłodszą córkę cara Mikołaja II — wielką księżną rosyjską Anastazję Mikołajewną Romanową. Wystąpiła ona z powództwem przeciwko książęciu domowi heskiemu i księżnej Barbarze meklemburskiej o przyznanie jej praw do mienia pozostałego po carowej, z domu księżniczki heskiej, w Niemczech. Sąd proces odroczył, wyznaczając jej trzy tygodnie dla złożenia dowodów tożsamości. Sprawa to w sądzie niemieckim znalazła się już w r. 1922. Dowody, jakie przedstawia domniemana córka ostatniego cara, były dla sądu niewystarczające i proces odroczonej został na czas dłuższy. Druga wojna światowa przerwała tok dochodzeń.

Rozgłos po wojnie nadało sprawie ukazanie się w Niemczech książki Rolanda Kruga von Nidda pt. „Ja, Anastazja mówię”. Autor na podstawie zdobytych materiałów i dokumentów stara się udowodnić tożsamość Anderson z Anastazją. M. in. przytacza jej opowieść o rozmowie w 1916 r. z księciem Ernestem Ludwikiem heskim, bratem carowej, który przybył w tajemnej misji do Carskiego Sioła dla pośredniczenia w sprawie zawarcia odrębnego pokoju między Niemcami i Rosją. Jak wiemy, misja ta nie dała wyniku i jedna z dam dworu, wpływową księżną Wasiliczukową, która popierała myśli separatystyczne, została za zdradę zniszczona w klasztorze.

Główny świadek, książę Ludwik von Hessen-Darmstadt, nie żyje. Książęcy dom heski zaprzecza wiadomości, iż przedstawiciel jego jeździł do Carskiego Sioła i nie uznaje Anderson za córkę Mikołaja II. Anderson natomiast przedłożyła sądowi list profesora uniwersytetu w Heidelbergu dr. Karola Wagnera, datowany w kwietniu 1957 r. treści następującej:

„W 1916 roku byłem w Carskim Siole w odwiedzinach u mojego dawnego kolegi szkolnego Aleksandra Borodina w czasie, gdy przebywał tam książę von Hessen-Darmstadt. Wiedziałem o tej tajemnej misji i potwierdziłem to mojemu pod przysięgą.”

Z listu baronowej Pilar von Pilchau, siostry hrabiego Kotzebue-Pilara, zaprzyjaźnionego z księciem heskim, wynika, że książę Ludwik zapytywany w sprawie podróży do Carskiego Sioła w 1916 roku, zachowywał uparte milczenie i tajemnicę tej sprawy ponosił do grobu.

Trzeba tu przypomnieć, że po śmierci cara Mikołaja II i jego rodziny w Swierdłowsku (Jekatierynburgu) pojawiły się pogłoski o ocaleniu tego lub innego członka rodziny ostatniego cara. Mówiono, że Olga Mikołajewna Romanowa pojawiła się w Polsce, że żyje Anastazja i Tatjana. W Paryżu krążyły pogłoski, że cała rodzina carska żyje i znajduje się w Tybecie pod opieką Dalaj Lamy lub przebywa na jednej z wysp Oceanu Spokojnego. Na te typy fantastycznych pogłosek od czasu do czasu pojawiały się hołotylerki. Głosne było w roku 1920 wystąpienie jakiejś samozwańczej carówny w Paryżu. Misyfikację szybko wówczas zdemaskowano.

Fr. H.



— A kiedy się zorientują, że nie my podpieramy, sądzisz, że nas zdejmą?

Rys. Sz. Kobyliński

Rozwiązanie krzyżówki

Poziomo: 1 — stora, 6 — kapo, 10 — tukany, 11 — ras, 12 — Erato, 13 — akta, 14 — Zan, 15 — bard, 17 — ironia, 19 — panama, 22 — ogar, 23 — bot, 27 — toga, 28 — ameba, 30 — oda, 31 — stalon, 32 — pani, 33 — arena. Pionowo: 1 — ster, 2 — tur, 3 — okaz, 4 — rata, 5 — anonim, 7 — larkan, 8 — Patria, 9 — osada, 13 — Abo, 16 — pagoda, 18 — rabata, 19 — Potop, 20 — nagan, 21 — ara, 24 — Omar, 25 — tele, 26 — rana, 29 — bon.

Autor krzyżówki przeprasza Czytelników za błąd, który zakradł się w punkcie 10 — poziomo (winno być: „przejojad, dzięcioł brazylijski — 1. mnoga”).

Nagrody przyznane drogą losowania otrzymują z Poznania: Urszula Walerowska — ul. Swierczewskiego 33, Danuta Sławińska — Al. Wielkopolska 36, Władysława Głowacka — ul. Rogalińskiego 6, m. 3, Stefania Rydzewska — ulica Wolsztyńska 32 m. 1 i Alojzy Rymkowiak — Al. Marcinkowskiego 28, m. 42 oraz Anna Janus z Kotlina i Edward Pięta z Wrześni. Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą.



Presley — w spódnicy

Ta 14-letnia Kanadyjka ze Scarborough — Vanda King — jest nie tylko gorącą wielbicielek Elvise Presley'a, lecz także jego naśladowczynią. W odpowiedzi na piosenkę do Nowego Jorku nagrała jej piosenek Vanda otrzymała propozycję podpisania dwuletniego kontraktu oraz wystąpienia w filmie.

ALFARET HISTORIA ciekawostki

GOLEJEWKO dziś, a przed 800 laty stała tu kasztelania Czesłom. Mówią, że reszta tej starej fortecy znajduje się w murach charakterystycznego spichlerza.

GOLANZ — emerytowane miasteczko z ambitną gminną spółdzielnią. Kościół tu fundowali bernardyni Smoguleccy. Nad jeziorami — ruiny zamku z czasów Kazimierza Wielkiego. Znanne z walk w czasie powstania kościuszkowskiego.

GRABKOWO pod Jutrosinem — nazwa bardzo stara, „grab” po starosłowiańsku i staroprusku — znaczy tyle, co nieokrzesany, pustaki. Właścicielem tej wsi w końcu XVIII w. był Franciszek Budziszewski, jeden z organizatorów powstania wielkopolskiego przeciw Prusakom w roku 1794.

GOLUCHOWO pod Pleszewem znane jest z muzeum, które zostało po wojnie obrócone w magazyn starożytności mebli i z waz starogreckich, które upiększają Muzeum Narodowe w Warszawie.

Nie wiem, czy jeszcze w tamtejszym kościele wisiał czapka J.W. Księcia Sapiehy, którą — jak głosi podanie — gdy zjawił się w domu Bożym, coś mu z głowy zmioło tak, że potrącił i zawisła u góry. Ten Sapieha, to w ogóle ciekawy jegomość. Nocą jeździł, koniom na opak podkowy przybijał, we dnie ludzi unikał. Ale o nim przy innej okazji.

GOSTYŃ — w r. 1136 Gostyna. W r. 1458 dostarczył Jagiellończykowi 15 pieszych na wojnę 13-letnią, a więc był już znacznym miastem.

W r. 1708 nawiedziło go morowe powietrze, które tu „żniwało” trzy lata. Ofiarą padło blisko 700 mieszkańców. A w r. 1737 przyszedł głód. Oto wyjątki z tekstu łacińskiego (podaje za ks. St. Kozierowskim): „Ludzie opuszczali dwory i blakali się gromadząc po wsiach i siolach, nie mając nikogo, koby się nad nimi ulitować, z głodu i zimna po drogach padali, nagłą ginąc śmiercią... prawie miejsca zabrakło na cmentarzu. Młodzież cechowa blada, że nie mają odpoczynku od kopania grobów.”



Polar w spódnicy

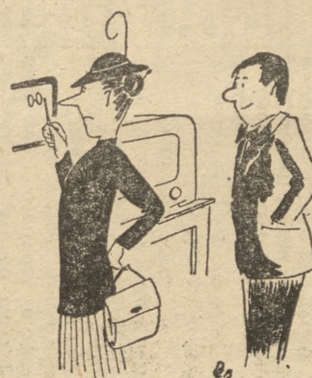
W jednej ze szkockich miejscowości musiano niespodziewanie przerwać interesujący mecz rugby. Powód: jednemu z graczy zapalił się w kieszeni zapalnik podczas walki o piłkę. Pomimo natychmiastowej pomocy spodenki spłonęły.

Uwaga! Złe dziecko!

Władze stanu Wisconsin (USA) zamierzają wprowadzić w życie ustawę, na podstawie której ro-



Są już suknie à la sputnik, a także taniec, który reprezentuje tancerka japońska Akemi Hibina na zdjęciu. Fot.: NBI



— Ani jednej sympatycznej gęby w naszej telewizji!
— Ależ ciociu, to jest lustro, telewizor stoi obok...

Kaprysy mody



dzice nie będą ponosić odpowiedzialności za czyny swych dzieci, jeśli te ostatnie zaopatrzone zostaną w napis ostrzegawczy: „Uwaga! Dziecko niebezpieczne dla otoczenia!” (mz)

Włocławski

Na międzynarodowej wystawie zegarmistrzowskiej w Londynie pokazano pierwszy zegar atmosferyczny, którego nie potrzeba w ogóle nakręcać. Utrzymuje się on w ruchu za pośrednictwem zmiany długości metalowej sztabki pod wpływem zmian temperatury. Cena — 75 tysięcy franków.

Jak długo trwają my?

Nie kilka sekund — jak się to mniema powszechnie — lecz kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt minut. Tak przynajmniej twierdzi dr N. Kleitman z uniwersytetu w Chicago, który przeprowadził specjalne studia i badania prądów przechodzących przez mózg oraz ruchów gałek ocznych podczas snu.

(Zaj.)

Prezentujemy sukienkę ciekawą z drukowaną tkaniną bawełnianą. Kolor biały (szalenie modny!), wzory niebieskie. Nicco kłopotu sprawia jedynie fason sukienki: ramiona okryte pelerynką a la abażur na nocną lampkę — niełatwo chyba dadzą się unieść w górę przy tańcu...

Fot.: CAF